

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petiti) po 5 centów, za każde następné 5 „ należytość stoplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ

TEATRALNY.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.

Cena prenumeraty miesięcznej 50 c. Numer pojedynczy kosztuje 5 c. Prenumeratę przyjmują: Administracja *Czasu*, przy ulicy Różanej Nr. 413 i Kasa Teatralna.

Kraków 12 lutego.

W sobotę **benefis** Michaliny Siennickiej po raz pierwszy **Andrea**, komedia w czterech aktach i sześciu obrazach p. Sardou, przełożona z francuskiego przez p. St. Kremiera. Rolę tytułową odegra pani Siennicka, Hrabiego de Teopltiz p. Benda, Dyrektora policyi, barona Kablen p. Szymański, Raboum, dyrektora opery p. Błoński, Baltazar p. Eker, doktor Bazilos p. Gostyński itd. itd. Stella, baletniczka solistka panna Urbanowicz, baronowa Tekla panna May itd. itd. Rzecz dzieje się w Wiedniu.

— W niedzielę odbędzie się **Ostatni Bal Maskowy** w Sali Redutowej. O dwunastej odegraną zostanie ulubiona farsa **Żyd w Beczce**, w której p. Eker tak wybornie gra rolę żyda i zawsze zbiera huczne oklaski.

Sprostowanie.

W Numerze 78 „Afisza Teatralnego“ w artykule „Teatra w Polsce“ w szpalcie drugiej, wiersz 12 od dołu zaszła pomyłka, zamiast Szukiewiczówna, ma być **Szuszkie-wiczówna**.

KAMELIE I BUKIETY

oraz

UBIERANIE SALONÓW

po cenach umiarkowanych.

J. Dumaire

ulica Grodzka Nr. 67.

LORENZACCIO.

Ciąg dalszy.

LORENZO (*sam*). Pokazuje się, że nie mówiąc, że księżę ma być przezemnie zabitym — zasługuję jeszcze mniej na wiarę. (*sztuka znów do innych drzwi*) Hej! panie Corsini!

PROWEDYTOR (*na swoim tarasie*). Cóż tam?

LORENZO. Księżę Aleksander będzie zabitym dzisiejszej nocy.

PROWEDYTOR. Naprawdę Lorenzo! Jeżeli masz w czubie idź żartować gdzieś indziej. Niech cię wszyscy djabli porwą, nie mogę ci darować, żeś mi tak zranił konia na balu u Nuzi (*wchodzi do siebie*).

LORENZO. Biedna Florencyo; biedna Florencyo!

Scena VIII.

Plaszczyna.

Wchodzi Piotr Strozzi i dwóch Bannitów.

PIOTR. Ojciec mój nie chce przyjść. Niepodobna było go nakłonić do tego.

PIERWSZY z BANNITÓW. Nie wspomnę o tem towarzyszu, byłoby to wystarczającym, żeby się rozpierzchli.

PIOTR. Dla czego? Wsiądź na koń i jedź czempredziej do Sestino; przybędę tam także jutro. Powiedz, że Filip odmówił, ale że Piotr nie odmawia.

PIERWSZY z BANNITÓW. Związkowi chcą imienia Filipa — bez niego nic nie rozpozniemy.

PIOTR. Nazwisko Filipa toż samo co moje. Powiedz, że Strozzi przybędzie i dosyć.

PIERWSZY BANNITA. Zapytają mnie, który Strozzi, a gdy im nie odpowiem: „Flipp“ wszystko pójdzie za nic.

PIOTR. Głupcze! czyn, co ci mówię i nie odpowiadaj nic za drugich, tylko za siebie. Jak możesz ręczyć już naprzód, że nic się nie zrobi.

PIERWSZY z BANNITÓW. Jak pan możesz tak traktować ludzi?

PIOTR. No siadaj na koń i jedź do Sestino.

PIERWSZY BANNITA. Na honor panie, mój koń jest bardzo zmęczony, gdyż zrobiłem nim dwanaście mil dzisiejszej nocy. Nie mam więc ochoty siodłać go teraz.

PIOTR. Jesteś niedołęgą (*zwraca się do drugiego bannity*). Jedź ty! będziesz pewno zręczniejszym.

DRUGI BANNITA. Towarzysz mój ma słuszość, co się tyczy Filipa, pewnym jestem, że bez niego wszystko się nie uda.

PIOTR. Podli! gbnry bez serca! Żony wasze i dzieci mrą z głodu, to powinno być najważniejszą sprężyną do działania. Imię

Filipa nasyci ich usta, ale nie napełni im żołądków. Cóż za bydłeta jesteście?

DRUGI BANNITA. Niepodobna rozmawiać z takim grubijanem. Chodźmy towarzyszu!

PIOTR. Idź do diabła nikczemny motłochu! powiedzcie swoim związkowym, że choć oni mnie nie chcą, to król Franciszek życzy sobie tego i niech się strzegą, żeby mi nie powierzyli dowództwa nad wami wszystkimi.

DRUGI BANNITA (*do towarzysza*). Chodź kolego na wieczerzę, jestem podobnie jak i ty strasznie zmęczony.

Scena IX.

Plac — noc.

LORENZO (*wchodzi*). Powiem mu, że skromność jej na to nie pozwala, zabiorę z sobą światło, wszak często się to zdarza, nowo zaślubiona naprzykład wymaga tego koniecznie przed wejściem do małżeńskiego pokoju, a Katarzyna uchodzi za bardzo cnotliwą. — Biedna dziewczyno! która kobieta może być od niej zaniejszą? Lecz matka moja, moja biedna matka może być ofiarą tego czynu. A więc już postanowione. Cierpliwości, niezadługo zegar wybijie godzinę rozstrzygającą całą moją przyszłość. A gdybym się zdradził, ale nie, dla czego? Cóż bowiem odpowiedniejszego nad ciemność w takim razie. Przytem jest to bardzo naturalne żądanie ze strony kobiety, która oddaje się pierwszy raz mężczyźnie. Zresztą czysty kaprys młodej dziewczyny! co za powód do domyslenia się morderstwa? Mogłoby to ich zadziwić, nawet Filipa. I ty trupia twarzy spoglądasz na mnie swem obliczem zsiniałem? (*księżyc ukazuje się*). Co za rewolucya wrzałaby jutro w murach miasta, gdyby republikanie byli ludźmi. Ale Piotr jest ambitny, jedni Ruccellai są cokolwiek wari. Wszystko u nich zawsze na słowach się kończy. Jeżeli jest tam ktoś w górze, z jakimś polityowaniem i śmiechem patrzeć musi na te czyny karłów. Prawdziwie, bo też to godne śmiechu. O pusta gadanino! przebrzydła wado ludzi małego serca, zdolnych do wojowania najwyżej z trupami. O ludzie bezsilni! — Nie! zostawię światło. Niech widzi swego zabójcę, wymierzę cios w samo serce... Lecz rany Chrystusa! co się dziać będzie jutro, jak spostrzegą trupa. Żeby tylko nie chciał się okryć nowym jakim pancerzem, lub kószulą żelazną. Przekłętę wynalazki! Walka z Bogiem i szatanem jest fraszką w obec trudności, jakie nasuwają kilka kawałków żelaza, brudną ręką rzemieślnika zręcznie złożonych! Żeby tylko nie miał blisko siebie szpady, lecz chociażby nawet i tak było, łatwo temu zaradzić, związawszy temblakiem rękojeść z pochwą. Gdyby mu tak przyszła fantazya położyć, przyszedłbym tem w pomoc. Najpierw wy-

ję; Scoronconcolo zamknięty w przyległym gabinecie. Nie chciałbym jednak wchodząc zastać go zwróconym do mnie plecami. Pójdę do niego wprost. Idę więc, bo czas się zbliża. Trzeba po drodze wstąpić do jakiej karczmy, wypróżnić flaszkę, bo czuję, że mnie dreszcz przechodzi. Nie — nie będę pił. A cóż u diabła zapominam, że o tej porze wszystkie karczmy już zamknięte. Czy Katarzyna jest uczciwą? Nie, nie, nie sądzę jej tak. Biedna dziewczyna! Lecz znowu ta czarna myśl, że następstwem tego może być śmierć mojej matki; lecz cóż miałem zrobić? uwiadomienie jej o moich zamiarach zamiast pociechy, wywołałyby odrazę w jej sercu, któreby pękło z rozpacz. Ach widzę ją jak umierając wołała do ostatniego tchnienia, to zbrodnia — zbrodnia. Dłaczegóż biegam jak szalony, czuję, że mnie siły opuszczają (*siada na ławce*). Biedny Filip! stracił córkę piękną jak słońce. Pamiętam, jak raz siedząc z nią pod rozłożystym kasztanem, patrzyłem z przyjemnością na jej małe rączki, tkające kwiaty złocistym jedwabiem. Jakichże cudnych marzeń i młodzieńczych rojeń drzewa w Cafagginolo były świadkami. Jakaż błoga cisza i spokój otaczały mnie w ten czas, jakże myśl swobodnie biegła do sklepień cudownego horyzontu. Przypominam sobie Żanetkę, małą córeczkę odźwiernego, jej zadana minę, spędzała natarczywe kozy z powykładanej na trawie bielizny (*zegar bije*). Ach! zanosły mnie na chwilę wspomnienia barwistej przeszłości, lecz dźwięk ten przypomina srogą rzeczywistość. A dobry wieczór, ślicznotko; trać się z Giomem. Dobrze wino!... Zabawneby było, gdyby księżę dowiedzieć się chciał, czy pokój mój jest bardzo oddalony, czy kto nie będzie słyszał? Doprawdy, bardzo byłoby śmieszne gdyby podobna myśl przyszła mu. Myle się co do godziny; dopiero jest wpół. Co za światło błyszczą tam w portyku kościoła? tłuka, poruszają kamienie. Jakaż odwaga błyszczą z ocz, gdy mają do czynienia z kamieniami. Jak zapalczywie tną. Rąbią krucyfik; z jakim zapalem przygważdżają go. Chciałbym widzieć, gdy on swoje martwe ramiona zwróci ku ich piersiom, chyba ta energia nieznikła w tej chwili. Co za szal! oponywa mnie chęć do tańca. Czuję w sobie siłę, tak wielką siłę, że skakałbym jak ptak po tych gruzach i belkach. Ej ślicznotko! włóż swoje nowe rękawiczki, piękniejsze suknie tra-la-la! staraj się pięknoscią dorównać oblubienicy. Ale w sekrecie strzeż się jej małego noża. (*wychodzi biegnąc*).

(Ciąg dalszy nastąpi.)



TEATR KRAKOWSKI.

We Czwartek dnia 12^{go} Lutego 1874 r.

Komedya w 5 aktach oryginalnie prozą napisana przez Jana Aleksandra hr. Fredrę:

OBCE ŻYWIŁY

O S O B Y :

Jeneral Moranowski	— —	Pan Rychter.	Jan Dymar	— — — —	Pan Terenkoczy.
Jan Paweł Moranowski, jego synowiec	— — — —	Pan Siennicki.	Baron de Techtelman	— —	Pan Eker.
Ludmiła, żona	} Pana Pawła	Pani Ekerowa.	Szmucer	— — — —	Pan Benda.
Helena, córka		Pani Siennicka.	Pan Burbasiewicz, burmistrz sąsiedniego miasteczka	— —	Pan Błoński.
Pan Filon Drzymierski, wuj	} Ludmiły	Pan Szymański.	Wisadlik, pisarz pokątny	—	Pan Ładnowski.
Pan Michał Elski, brat		Pan Roger.	Marcin, lokaj u pana Pawła	—	Pan Bogucki.
Hrabia Leon Zoratyński	—	Pan Wardzyński.			

Rzecz dzieje się na wsi u Pana Pawła Moranowskiego, w pobliżu miasteczka powiatowego, w 1871 r.

Cena miejsc zwyczajna. — Początek o godzinie siódmej.